

# MICHAŁ CERWANTES.

Jego życie i pisma, podług studyów p. Emila Chasles, professora literatur zagranicznych w Sorbonie.

PRZEZ

S. z Ż. D...

---

(Ciąg dalszy).

## IV.

### ZYCIE KOCZOWNICZE POETY.

Cieężkie próby jakie Cerwantes przebywał w jassyrze algierskim, wyrobiły w nim cierpliwość. Ważny to był na-  
bytek dla poety, przyszłość bowiem gotowała mu długi szereg, nowych, boleśniejszych jeszcze przeciwności, które miały towarzyszyć mu aż do grobu.

Chwila powrotu do Hiszpanii, napełniła niewysłowioną radością jego serce; ucałował na klęczkach ziemię rodzinną, i zalany łzami zasyłał ku niebu modlitwę dziękczynienia. Krótko jednak trwała ta radość. Powracał do kraju sam, kaleka, ubogi, bez przyszłości. Ojciec już umarł, matka dogorywała, brat służył w wojsku, reszta rodziny rozpieczęchła się na wszystkie strony świata. Król z dworem przebywał wtedy w Badajos, a zajęty wyłącznie podbojem Portugalii, nie troszczył się o jeńców wracających z jassyru.

Cerwantes nie widząc przed sobą innej drogi, zaciągnął się znowu do wojska; należał czynnie do trzech wypraw przeciw Portugalii, od r. 1581—1583. Po wojnie zakończonej pomyślnie dla hiszpańskiego oręża, przebywał rok cały w Lizbonie, gdzie zamienił szablę na pióro. Z żołnie-

rza stał się poetą i pisarzem: rozpoczął nowy zawód znaną pastorellą pod tytułem *Galatea*.

W roku 1584 powrócił do Hiszpanii, gdzie wkrótce potem pojął w małżeństwo ubogą panienkę Katylinę de Vosmediano. Z pozostałego aktu ślubnego dowiadujemy się, że młoda małżonka otrzymała za cały posag kilka zagonów ziemi i sześć kur zapisanych w kontrakcie. Zna-glony koniecznością poeta wkrótce po ślubie udał się do Madrytu, gdzie postanowił wyłącznie poświęcić się pracy literackiej.

Wydrukował nasamprzód *Galateę*, a potem pracował dla teatru. Zrazu szło mu pomyślnie: w ciągu trzech lat pozyskał sławę znakomitego pisarza; sztuki jego odgrywano na scenie z wielkiem powodzeniem, i wszystko rokowało mu świetną przyszłość. Ale wówczas właśnie pojawił się inny młody pisarz, obdarzony wyobraźnią nadzwyczaj bujną i dziwnie twórczym duchem. On to wyłącznie opanował teatr, czyli jak mówi Cerwantes, „podbił monarchią komieczną.” Tym pisarzem był Lope de Vega. Dyrektorowie sceny poświęcili dla niego innych poetów. Cerwantes upokorzony w miłości własnej, zmuszony był ustąpić przed nową gwiazdą. Pióro nie lepiej posłużyło mu jak oręż. W 40-tym roku życia ujrzał się znów bez przyszłości, bez chleba!

Ulegając smutnej potrzebie, zmuszony był porzucić niwę literatury, rozłączyć się nawet z rodziną, a poddać się życiu koczowniczemu, tak niezgodnemu z geniuszem poety. Powierzono mu obowiązek dostarczania żywności dla wojska. Wówczas to właśnie rząd hiszpański, przedsiębiorąc wyprawę do Indyi, zbroił ogromną flotę, która pod nazwą *niezwyciężonej armady* rzucała niesłychany postrach po świecie. Cerwantes mianowany jednym z agentów rządowych, przebiegał wzdłuż i wpoprzecz całą Andaluzją, zakupował zboże i oliwę, słowem dopełniał jak mógł najlepiej, wstrętnych mu obowiązków. Na tej drodze poeta stał się nie raz ofiarą oszustów i szalbierzy, którzy korzystali z jego łatwowierności. Dotknięty nakoniec klątwą zakonników z Ecija, którym zabrał w rekwizycyę zboże, porzucił zbyt trudne obowiązki. W roku 1594 mianowano go poborcą zaległych podatków w Grenadzie. Nowy ten zawód gotował mu stokroć cięższe jeszcze próby. Łatwowierny Cer-

wantes powierzył znaczne summy bankierowi, który przyrzekł zawieźć je do Madrytu. Bankructwo owego bankiera, wpłatało poetę w procesa i śledztwa nieskończone. Przywiedziony do nędzy ostatniój, powoływany do sądów po wszystkich miastach Andaluzji, przerzucany z więzienia do więzienia, nieszczęśliwy upadł pod ciężarem srogich prześladowań. W ciągu tych ciężkich chwil, przepadł na koniec, istnie jak kamień w wodzie. Od r. 1598 – 1603, znika z oczu bez śladu i wieści. Nikt nie wie co się wtedy z nim stało, snadno jednak odgadnąć że żył gdzieś w opuszczeniu i nędzy, najpewniój za kratą więzienną, gdzie pracując i marząc poetycznie, przepominał smutnój rzeczywistości.

Jakoż w istocie ten krzepki twórczy umysł, potężniał coraz bardziej w twardych zapasach z życiem. Długie lata spędzone w koczownictwie, dały mu poznać świat i ludzi, i szerokie pole otworzyły jego badaniom. Szkoła nieszczęścia była mu prawdziwie zbawienną.

Przez dwadzieścia lat, od powrotu z Afryki, do ogłoszenia drukiem don Kiszota, Cerwantes uczy się myśleć, próbuje sił twórczych w każdym rodzaju literatury, wyrabia własny geniusz z niezmordowaną wytrwałością. Tworzy bez ustanku, lecz nie drukuje wcale. To płynie z prądem wieku swego, to znów walczy przeciwko niemu całą potęgą ducha i w tych zapasach dojrzewa pomału, i sposobi siły do wielkiego dzieła, które w końcu zapewni mu nieśmiertelność.

Przebiegając szereg dwudziestoletnich prac poety, wykonanych w ciągu koczowniczego żywota, widzimy jak geniusz jego przybiera coraz to nowe kształty, jak się rozwija coraz samodzielniój, jak coraz to szerzej i wyżej rozpościera skrzydła do lotu.

Cerwantes za powrotem do Hiszpanii, widząc ogólne uśpienie narodu, szlachetną powodowany myślą, postanowił bądź co bądź rozbudzić z letargu społeczeństwo.

Szczególny był w rzeczy samój ówczesny stan umysłów. Hiszpania zarazem barbarzyńska i rozmiłowana w wytworności, pełna zapału, a przytém leniwa, żywiła w sercu myśli zastarzałe, sprzeczne z młodzieńczą jęj wyobraźnią, pełna ruchu i życia, została mimo to na drodze postępu o jakie 100 lat po za innemi narodami. Widzimy ją jak nadaje ton Europie z którą toczy zapasy, a przytém jak sama nie korzysta z żadnego przykładu ani doświadczenia. Potężna,



bohaterska i uparta, żyje zadowolona z siebie, i przyklaskuje poetom złotego wieku którzy opiewają jój chwałę. Ten charakter społeczny odbija téż i w płodach literatury; naiwne okrucieństwo panuje w pomysłach dramatycznych, obok wyszukanego stylu; wszystko tchnie rycerstwem i miłością; autodafé jawią się na scenie, obok pasterskich sielanek; myśl szorstka i dzika obleczone tu w wiersz namiętny. Literatura nosi cechę zalotności południowej, kolebką jój Sewilla, Walencya i Lizbona, główném zaś jój ogniskiem Włochy, z kąd promienie rozchodzą się na wszystkie strony świata. Z tego to świeżo odrodzonego ogniska, tchnienie rozkoszy i zniewieściałości powiewa na poważne grody Cyda i Alfonsa mądrego.

Kiedy Cerwantes za powrotem do kraju wchodził w świat literacki, znalazł panujący w nim dworski sonet, zalotną sielanekę, jaskrawą tragi-komedyą, i romans rycerski, który jak feniks konał i odradzał się z własnych popiołów. Dodajmy do tego mnóstwo pieśni i epigrammatów akademickich; akademie bowiem tak samo jak we Włoszech zakwitały bujno w Madrycie. W roku 1584 *akademia Imitatorya* przygarnęła liczne koło literatów, którzy wzięli sobie za cel, wyrób ogłady i grzeczności towarzyskiej, dowcipu, elegancyi połączonej z próżnością i przesadą. Tu jedni drugich przechwalali nawzajem, czyniąc apoteozę sztuki, a raczój artystów; miodowe słowa były na ustach wszystkich, w sercach zaś krył się jad nienawiści. Akademie te trwały krótko, ale skoro jedna upadła, wnet druga następowała po niej. Jakoż po *Imitatoryi*, nastąpiła *Nocturnos*, po téj *akademia Goralii parnasowych*. Biada temu kto nie należał do pewnej koteryi literackiej: za obrębem jój nie było zbawienia. Cerwantes, który później sztydził bez litości z tych towarzystw, podówczas zmuszony był łączyć się z niemi, przemawiać ich językiem: musiał iść z prądem czasu i pisać błache rzeczy. Pod tym to wpływem wydrukował swoją *Galateę* w roku 1584.

Wymagała ówczesna. moda, aby do utworów literackich czyto wierszem czy prozą, autor wprowadził własną kochankę i przyjaciół. Najświetniejsze umysły hołdowały téj śmiesznej modzie. Cerwantes nie miał siły wyłamać się z pod powszechnego prawa i poszedł za drugimi. I on téż w swą pastorellę, pod postacią *Galatei*, wprowadził według

jednych żonę, według drugich kochankę. Sam siebie uosobił w postaci Elicja, pasterza z nad Tagu, licznych zaś przyjaciół ukazał jako Tyrzysów, Damonów i Laurów. Całe grono zebrane w rozkosznej wiosce nad brzegiem Henaresu, opiewając miłość i poezją, tworzyło obraz życia idealnego. Malarz nie żałował świetnych barw do swego obrazu, i rozrzucił bogate skarby stylu na ten utwór przesadzony i sztuczny. Styl téż prawdziwie piękny sprawia, że Galatea lubo zapomniana dziś w świecie, zachowała jednak dla Hiszpanów dawny urok i harmonią.

Sielanka ta ogłoszona drukiem, dała Cerwantesowi wstęp do akademii. Poeci przyjęli go z poklaskiem do grona swego, i sławili śpiewaka rycerza, który przeszedłszy tyle przygód wracał szczęśliwie z algierskiego jassyru.

Wyrobiwszy sobie Galateę stanowisko w literaturze, Cerwantes przez lat prawie 20 nie drukował nic więcej; pisał jednakże ciągle, próbował sił we wszystkich rodzajach; w dramacie, w romansie i powieści. Wiele z prac jego zaginęło w rękopismach, inne poeta przerabiał różnemi czasy; trudno téż przeglądając dziś prace jego, domyslać się w jakiej kolei następowały jedne po drugich. Sądząc jednak z młodzieńczego zapału jakim tchnie dramat *Numancia*, zdaje się że można go zaliczyć do pierwszych utworów poety.

*Numancia* jest to niewątpliwie jedno z najznakomitszych dzieł Cerwantesa: styl tu jasny i wzniosły, a sam pomysł dramatu dziwnie szczęśliwy, ujęta w nim bowiem najżywotniejsza strona charakteru hiszpańskiego. Wiadomo z jaką zaciętością Hiszpania, przez długie wieki stawiała czoło obcym najazdom, począwszy od Scypiona do Abd el Ramana, od wojen z Maurami, aż do czasów Napoleonów. W początkach wieku naszego, kiedy Saragossa była obleżoną, grano w niej dramat Cerwantesa, a widzowie przyklaskując sztuce, przyklaskiwali sobie samym. Geniusz poety zbliżył wówczas, w przestrzeni dwudziestu wieków, obrońców starożytniej *Numancji*, z obronami nowożytniej *Saragossy*.

W utworze tym, miłość kraju przyświeca obok dumy narodowej Cerwantesa, który tylokrotnie rzucał gorzką prawdę w oczy współziomkom: tu opiewa chwałę praojców. Wspomnienia przeszłości są tu jakby wróżbą na przyszłość.



Świeżo dokonany podbój Portugalii, jest w oczach poety zakładem przyszłej potęgi hiszpańskiej, wielkim krokiem do ostatecznego zjednoczenia narodu. Filip II odebrał „starą Luzytanią, niegdyś wykrojoną z płaszcza starój Kastylii.” Cerwantes wydaje okrzyk tryumfu, a ukazując upadek Numancyi starożytniej, ukazuje zarazem, w jaki sposób powstała nowoczesna Hiszpania.

Aby oddać myśl tak podniosłą na prostych deskach teatralnych, poeta dobywa z języka hiszpańskiego całą moc i powagę; przyjmuje wiersz długi, właściwy poezyi włoskiej, i układa całość na wzór tragedyi Eschileasa.

Pomysł utworu wyższy jeszcze nad samo wykonanie: tu działającym jest wszystek lud; widownią konające miasto, przedmiotem sztuki bohaterskie uczucie, które zamienia się w tradycyą całego plemienia i staje się ostatniem słowem jego dziejów.

Cerwantes wiedziony tą myślą, stawia na głównym planie dwóch zapaśników: Numancyą i Rzym. Węzeł sztuki przedstawia się odrazu w niespokojności Scypiona, który przystępując do zburzenia grodu, rozmyśla głęboko nad przedsięwziętém dziełem.

„Twarde i ciężkie zadanie, mówi on, powierzył mi senat, aby zwyciężyć taki lud, potrzeba zwyciężyć samego siebie, odrzucić precz obyczaje prokunsulów, wydrzeć żołnierzy z objęć Wenery i Bachusa, rozpedzić z obozu nierządnicę, i rozpocząć męzki bój, jak one niegdyś boje pierwotnego Rzymu.”

Scypion ukazuje wojsku Numancyą, to gniazdo, z kąd garstka Hiszpanów urąga imieniowi rzymskiemu; odrzuca wszelkie układy z dumnym nieprzyjacielem, którego postowie przemawiając raczej jako sprzymierzeńcy, a nie jako poddani, wyrzucają zuchwale gwałty Rzymu. Wszystko sprzysięga się przeciwko Numancyi: zaciętość starych weteranów, odwaga bohaterska Maryusza i Jugurty, potężny geniusz Scypiona. Te siły razem połączone muszą zburzyć w końcu szlachetne miasto, ową strażnicę Hiszpanii, klucz do całej doliny Dnero. Numancya upadnie, ale Cerwantes zapowiada pomstę wraz z klęską. Wprowadza on w dramat postacie allegoryczne: *Duero* i *Hiszpanią*. Ta ostatnia, to średniowieczna Kastylija uwieńczona w wieże i heraldyczne zamki (*Castellos*).

*Hiszpania.* O wy! błękitne niebiosy, ty słońce, którego promień dobroczynny rozsiał po ziemi mojej więcej bogactw i darów, niżli po innych krajach, okaż litość nad gorzką moją dolą! Jeśli prawda że przychodzisz w pomoc stroskanym, wesprzyj w twardą próbę nieszczęsną Hiszpanią! Dosyć ona już wycierpiała! Niegdyś wulkany poszarpały jej łono i odkryły wnętrzości jej aż w głąb państwa wiekuiszych cieniów. Skarby jej szły na pastwę tysiąca ludów najeźdźczych; stopy Fenicyan i Greków deptały jej wnętrza. Byłóż to z woli twojej, czy też z méj własnej winy?

O Duero! rzeko szlachetna i wspaniała! Ty, której czyste fale zwilżają gorące me łono, ty, której wody płyną złotym piaskiem, jak wody uroczego Tagu; ty, której czarodziejskie wodnice przebiegają zielone gaje i łąki umajone kwiatem; ty, na którą niebo zsyła tyle darów: skłoń ucho na moje błaganie!

Duero ukazuje się: oświadcza jako wybiła ostatnia godzina Numancyi, ale na przyszłość zapowiada mściwy odwet: „Nóż hiszpański zagra kiedyś na gardle pysznej Romy. „Wówczas, woła, wówczas droga Hiszpanio! o! jakże ci będą zazdrościć obce ludy!”

Na tém kończy się pierwszy dzień (primera jornada). Dalszy ciąg dramatu przerażający. Poeta z energią właściwą dramaturgom hiszpańskim, przedstawia upadek Numancyi, samobójstwo miasta. Widok grodu oblężonego w około, boleść ludu szamoczącego się niby w uścisku śmierci; głód i wściekłość powszechna; niepodobieństwo ucieczki ani oporu; rozpaczliwe wysilenia młodzieży i niewiast, którym oręż wypada z słabiej dłoni; głosy kapłanów wzywających wyrocznie: wszystko to razem okropny przedstawia obraz.

Fatalność straszném kołem określa Numancyą; koło to ścieśnia się coraz bardziej; gdy tymczasem święte węzły jakie wiążą człowieka z życiem: miłość matek, uczucia serc młodych, czujność wodzów: wszystkie te ogniwa rozprzegają się i słabną z każdą chwilą. Nakoniec okrzyk straszny a szczytny, jednomyślny okrzyk radości i oswobodzenia rozlega się o mury bohatérskiego grodu. Mieszkańcy Numancyi postanowili spalić własne ogniska i wymordować jedni drugich. Trzy groźne postacie jawią się w sercu miasta. Jedna rzecze: Jam wojna tak straszna dla matek! „Jam zaraza,



woła drnga; jam głód! trzecia wyrzecz, posłuchajcie łkania i jęku niewiast, niegdyś tak pięknych. Patrzcie, nie ma w całym grodzie ulicy, zakąta, ani domu, gdzieby stopy trupów nie zaścielały ziemi, gdzieby krew nie ciekła potokiem. Żelazo godzi w serca, płomień pożera domy, woła skazuje na śmierć!

Ofiara dopełnia się: dziecko woła ze łzami o kęs chleba, odpowiada pocisk śmiertelny; mąż zabija własną żonę, ojciec staje się katem syna.... a potem głuche milczenie rozpościera skrzydła nad miastem. Scypion i Maryusz, którzy poglądali na szanice bez obrońców; którzy słuchali ostatnich jęków konającego ludu, wcale ich nie rozumiejąc, poczynają się trwożyć... składają naradę. Maryusz niecierpliwy porywa za hełm i za puklerz, jednym skokiem rzuca się na mury.

*Scypion.* Maryuszu! wyżej podnieś twój puklerz, schyl barki, nakryj głowę. Śmiało! ot już wdarłeś się na wierzchołek. Co tam widzisz? mów!

*Maryusz.* O! nieśmiertelne bogi!

I nie może już dodać słowa. Śladem jego Rzymianie rzucają się po za mury Numancyi. Lecz nie znaleźć tam ani jednego domu, ani jednej żyjącej duszy, ani jednej czary złotój, któraby opłacała trud chciwego łupu żołnierza: wszystko przepadło. Zgliszcza i trupy, i nic więcej. Nakoniec spostrzegają pacholę na samym szczycie wieży: zdjęte trwogą szukało tam ratunku. Ostatni ten Numandczyk imieniem Wiariat, czuje w sercu rosnącą odwagę na widok Scypiona; wie co go czeka, wie że go powleką za tryumfalnym wozem zwycięzcy.

— Ja, rzecze, ja mam klucz od umarłego grodu!

I rzuca się z wieży na skały.

— Zwyciężyłeś zwycięzcę, rzecze Scypion do trupa, który pądl u stóp jego.

Tak oto, mówi Cerwantes, tak odwaga Numancyi zapowiada przyszłe losy Hiszpanom. Synowie takich ojców będą godnymi dziedzicami ich niespożytej chwały.

Poeta napisał Numancyą na wzniosły ton klassycznej tragedyi greckiej, krępując w niej potok własnego geniuszu. Dramat ten wielkim pomysłem przechodzi wszystkie jego utwory. Obok Numancyi zasługują przecież na uwagę i komedye pełne swobody ruchu i życia, jak: *Kochanek szlachetny*,



*Świetny Hiszpan, Dom zazdrości, Labirynt.* Dwie ostatnie nacechowane duchem rycerskim według ówczesnej mody.

Do tej epoki odnieść także wypada romans rycerski pod tytułem: *Przygody Persilesa i Sigismundy*. Poeta wystawia tu człowieka w walce z przeznaczeniem, który cnotą zwycięża niebezpieczeństwa, a przy nim kobietę dzielną i wielką w obec prób, co więcej, pełną nieskażonej prostoty.

Cerwantes niezadowolony z dzieła swego, nie kończył go przez długie czasy; w ostatnich dopiero latach dodał drugą część i umierając pozostawił drogocenny rękopism wykończony starannie i dziwnie oryginalny pomysłem. Krytyka do dziś dnia rozmaicie sądzi ten utwór zagadkowy: jedni widzą w nim ciągle zastosowania do polityki współczesnej, drudzy uważają go poprostu za romans rycerski; nikt jednak nie zastanowił się głębiej nad tym samodzielny i tak znakomitym utworem.

Dwie są w *Persilesie* części całkiem od siebie różne: druga często filozoficzna, jest utworem dojrzalej starości; pierwsza czysto rycerska musiała być pisaną w trzydzieści lat wcześnięj. Ta pierwsza część nie daje się domyślać ani wielkości planu, ani nawet myśli autora. Spostrzegamy tu najprzód archipelag wysp rozsianych po morzach Hyperporejskich, jak *wyspa Barbara* i *wyspa Śnieżna*, po których krążą wilkołaki, korsarze, zwierzęta fantastyczne i ludzie z innego świata. Trzy osoby przyływają do wyspy śnieżnej: tajemnicza kobieta i dwaj rycerze, którzy waleczą o nią orężem. Obaj zapasnicy umierają z ran, kobieta umiera ze wzruszenia; służba okrętowa grzebie wszystko troje: poczem statek odpływa dalej.

W drugiej części pojawia się dwoje nowych bohaterów, pielgrzymów: *Persiles* i *Sigismunda*. Rzuceni w świat szeroki, waleczą naprzemian z barbarzyństwem i cywilizacją; puszczają się w drogę z ostatecznych krańców północy i wśród tysiąca przygód dostają się do Hiszpanii, a nakoniec do Rzymu, owęj metropolii świata. Po drodze usiłują zbadać do gruntu nowe kraje i nowych ludzi. Irlandya, kolebka mądrości Hibernijskiej, Anglia, Dania, Francya, przedstawiają im coraz to nowe obrazy. Udają się potem na południe do miast hiszpańskich i włoskich. Pod piórem poety, kraje północne występują otoczone tajemnicą. Cerwantes, który

ich nie znał, przedstawia je w całym uroku pierwotnej a dzikiej czystości. Szuka on tu świeżych wrażeń, właściwych ziemiom dziewiczym, maluje młodzieńczą przyrodę, cudnie odpowiadającą krzepkiej młodości ducha. Bohatérom swoim nadaje powagę, dzielność, słowem wszystkie zalety zdrowe a pierwotne, jakimi wyobrażnia poetów ubogaca dalekie ludy. W miejsce zalotności rycerskiej, Cerwantes przedstawia platonizm młodego księcia barbarzyńcy, który ślubował czystą i wieczną miłość. Persiles jest to nowy Ulisses chrześcijański wystawiony na moralne próby i walki.

Mimo wielkiej staranności z jaką ta książka napisana, mimo całej żywotnej siły i dziwnie świeżego uroku, nie miała ona w czasie swoim zasłużonej wziętości, nie znalazła oddźwięku w sercach ziomków. Snać nie była jeszcze na dobie. Taki to los genialnych utworów, przychodzących na świat przedwcześnie, jak one kwiaty rozkwitłe pod śniegiem marcowym, które niszczy mróz i zawieja.

Myśl Cerwantesa wyrażoną w Persilesie, podjęło po nim wielu szczęśliwych poetów, którzy przystroili ją w nowe formy i zdobyli nią nieśmiertelną sławą u świata. Jakoż w rzeczy samej, ten dziki bohater wymarzony przez Cerwantesa, postawiony w sprzeczności z życiem społecznym swego czasu, ten czysty i niewinny młodzian, tak poetyczny, tak ściśle pobratany z przyrodą, nie jestże to ów Paweł kochanek Wirginii, którego Bernardin de Saint Pierre stworzył w poetycznej wyobraźni, a którego uroczą postać obiegła świat dokoła. Fennel podjął też samą myśl i przybraną w starożytne barwy tchnął ją w nieśmiertelnego Telemaka. Jean Jacques Rousseau uosobił ją w młodym Emilu, Daniel Foe w Robinsonie walczącym z koniecznością w pośród odludnej wyspy. I w naszych nawet czasach, tak burzliwych i niespokojnych, widzieliśmy jak wielcy poeci wodzili tegoż samego bohatera po górach i po morzu. Chateaubriand przebrał go w kochanka Atali i poniósł w dziewicze lasy Ameryki; lord Byron wcielił go w Child-Harolda i pchnął rozpaczliwie w świat, w pogoń za niedoścignionym ideałem. Żaden z tych poetów nie myślał o Persilesie Cerwantesa, widoczna jednak że bohater hiszpańskiego poety, był wieszczą zapowiednią, istnym mytem tych przyszłych bohaterów.



Twórcza samodzielność, ta pierwsza cecha geniuszu, objawia się w wysokim stopniu w Cerwantesie. Wówczas nawet gdy ulega wpływom ówczesnej literatury włoskiej, umie ustrzedz się ślepego naśladownictwa i pozostać prawdziwie oryginalnym. Głęboki ten badacz śledzi z upodobaniem grę namiętności w sercach ludzkich, podsłuchuje bijącego w nich tętna, słowem czyta w nich jakby w otwartej księdze. Weźmy na przykład mistrzowską powieść pod tytułem: *Ciekawość niewczesna*, *La curiosidad indiscreta*; autor uosabia w Anzelmie człowieka z duchem niespokojnym, udręczonym, szamoczącym się bez ustanku, którego żadne warunki szczęścia zadowolnić nie mogą, gdyż wymaga od życia więcej niż mu życie dać zdolne. Anzelm opływa w dostatkach, ma żonę cnotliwą i nieporównanego przyjaciela. Przychodzi mu na myśl wypróbować do jakiego stopnia dojść może cnota żony, chce poznać całą wartość miłości i przyjaźni. Dziecko rozbija zabawkę, aby ją lepiej poznać.

Dnia jednego rzecze Anzelm do przyjaciela swego Lotera:

— Oddawna trapi mnie chęć tak dziwna, tak nadzwyczajna, że się oburzam sam na siebie, radbym ją ukrył przed myślą własną. Szalony! uciekam od szczęścia, gonię za złem. Jam chory istnie jak te dzieci co odrzucają chleb, a karmią się kredą lub ziemią... Otóż radbym żebyś doświadczył cnoty mojej Kamilki. Jeśli przetrwa próbę, jeśli jej serce wyjdzie czyste jak złoto z ognia, wtedy będę szczęśliwy nieporównanym szczęściem, bo wtedy powiem że mi przypadła w podziale owa mężna niewiasta, o której mędrzec powiedział: „któż ją znajdzie?

Loter odmawia, nie chce narażać na pokusę żony przyjaciela swego. Anzelm nalega i zaklina, Loter przystaje w końcu, ale tylko na pozór; ucieka przed Kamillą, nie mówi nawet do niej. Anzelm nie spuszcza go z oczu. Wreszcie Loter zapewnia Anzelma, że młoda kobieta odtrąciła go ze wstrętem. Anzelm pociesza go, daje mu pieniądze i klejnoty, żąda aby zamieszkał w jego domu. Daremnie Loter mówi: „kobieta cnotliwa, to jakby zwierciadło z przezrystego kryształu; najłżejszy oddech przyćmi i zabrudzi jego powierzchnię. Potrzeba z nią obchodzić się jak z relikwią; czcić ją ale się jej nie dotykać. Strzedz ją należy jak piękny ogród

pełen róż i kwiatów. Powiedz mi Anzelmie, gdybyś posiadał drogi dyament najczystszej wody i nieporównanej wartości, czyżbyś ten dyament położył na kowadle i bił młotem, aby doświadczyć czy w rzeczy samej tak twardy i doskonały jak o nim mówią?

Anzelm nie słucha tych uwag, sam sobie gotuje hańbę! Nieszczęśliwa kobieta, czuje w duszy rosnącej niepokój, słucha z coraz większym upodobaniem pochlebnych słów i pochwał oddawanych jej wdziękom. Loter pociągnięty mimowoli urokiem Kamilli, kocha ją w rzeczy samej. W przeciągu dni kilku młoda, niewinna kobieta nauczyła się kłamać, pokój ucieka od domowego ogniska, miejsce jego zajmuje fałsz i srom. Anzelm wykopał grób własnemu szczęściu. Dnia jednego porankiem, widzi się sam, wśród pustych ścian domu swego: „Niebaczny! mówi autor, miałeś kopalnię złota; chciwy kruszcu, kopałeś zbyt głęboko, aby więcej go osiąść. Ziemia podkopana runęła i cały skarb twój przepadł!”

’Z równie głęboką znajomością serca ludzkiego, utworzył Cerwantes inną powieść: *Zazdrosny Estramadurczyk*. Tu mistrzowską ręką nakreślił typ zazdrosnego starca, tylo-krotnie odtąd powtarzany, nigdy jednak nie oddany z większą prawdą.

Filip Carizales długo używał i nadużywał życia. Bogaty, marnotrawny, piękny niegdyś a przytém zalotny, roztrwonił ogromny majątek. Nie mając już nic, popłynął do Indyi: tam zyskał 150,000 złotych piastrów, poczem wrócił zbogacony do kraju. Siedmdziesięcioletni starzec, postanawia odtąd żyć roztropnie: pojmuje w małżeństwo piętnastoletnią dziewczynkę, która mogłaby być jego wnuczką, ale jad zazdrości zatruwa życie starca. Zamyka w domu piękną Leonorę; drzwi opatruje w rygle, okna w żelazne kraty; ogród otacza w około murem; u bramy stawia negra. Na makatach nawet zdobiących ściany komnat, wyrobione same pasterki w pośród kwiatów. Stara towarzyszka nie opuszcza na chwilę młodej pani, Carizales dniem i nocą czuwa nad swym skarbem: istny Argus.

Biedna dziewczynka, która niewiedząc sama o tém zaprzedała życie za złoto, mniema że kocha męża swego. Zre-sztą klejnoty i drogie jedwabie, które zastąpiły skromny



gorsecik i kamlotową spodniczkę, bawią ją przez czas jakiś i trzymają w uśpieniu jęj dziecinny umysł; ale nieszczęściem są w Hiszpanii stare doradczynie, są młodzi zalotnicy w Sewilli. Cerwantes opowiada, jak niewinna Leonora, mimowoli i wiedzy daje się wciągnąć w przepaść. Wprawdzie nie przekroczyła jeszcze ostatnich granic złego, lecz pozory silnie ją oskarżają. Dnia jednego Carizales odkrywa obcego młodzieńca w domu swoim.

Nieszczęśliwy starzec chce pomścić hańbę własną; porywa oręż, lecz odrzuca go precz od siebie. Rozkazuje przywołać ojca, matkę i krewnych żony i czeka na nich, szarpany niewymowną rozpaczą. Leonora nie wiedząc o niczem przybiega do komnaty, patrząc na łzy starca, poruszona do głębi, płacze z nim razem, tuli do piersi jego siwą głowę. Carizales milczy: pogląda na żonę osłupiałem okiem, a każde jęj słowo, każda pieszczota rani serce jego, istnieje jak pocisk włócznie; śmieje się jak szalony.

— Posłuchajcie, rzecze, w obec rodziców i krewnych; obawa nieszczęścia, która mnie dziś wtrąca do grobu, obawa ta sprawiła, że chował ten klejnot z nieporównaną troskliwością. Obsypałem córkę waszą dostatkiem, dałem jęj do posług niewolnice. Sądziłem że ją ustrzegę od złego. Ale żadna ludzka moc nie zdoła odwrócić kary, jaką wola Boża gotuje tym, którzy nie odnoszą do nięj wyłącznie wszystkich swoich pragnień i nadziei. Ojczy, matko i wy tu obecni, posłuchajcie!... ta kobieta zrodzona na zgubę moją, zdradziła mnie,... słuchając rad staręj przewrotnicy... Pomścę się, ale sam nad sobą, bom ja winien wszystkiemu. Potrzeba mi było pamiętać, że piętnasty rok tego dziecka, nie idzie w parze ze zgrzybiałą moją starością. Ja sam przygotowałem sobie grób, istnieje jak jedwabnik; siebie téż samego obwiniam, a nie ciebie nieszczęśliwa dziewczyno!

Carisales przed śmiercią pisze testament: przekazuje Leonorze całe mienie, rozkazując jęj aby oddała rękę młodemu Loisowi, zabójcy siwego starca, który mu nigdy nie zawinił. Ale młoda kobieta poruszona głęboko odrzuca ze wstrętem majątek i rękę Loisa; postanawia zagrzebać się w klasztorze.

Wysoka myśl moralna widoczna w tęg powieści. Cerwantes okiem filozofa pogląda na rodzinę, widząc w nięj

kamień węgielny społeczeństwa. We wszystkich też innych powieściach, wykazuje on z religijną skrupulatnością, jak wielką jest moralna odpowiedzialność człowieka.

W obrazkach powyżej przytoczonych, mimo całej siły twórczej autora, widzimy odbicie panującej wówczas literatury włoskiej. Zakres ten nie długo mu wystarczył: potężny geniusz wskazywał mu nowe drogi, nietknięte jeszcze ludzką stopą. I Cervantes porzucił wyższe, konwencyjonalne społeczeństwo, mniej więcej jednakie we wszystkich krajach, a wziął się do odtwarzania postaci czysto narodowych. Tu dopiero twórczy duch poety objawia się w całej potęgze: na tej drodze zbierze on bogate plony, tą drogą dojdzie do nieśmiertelności, i stanie się chwałą kraju swego.

Społeczeństwo hiszpańskie w XVI wieku, dziwnie jaskrawy i urozmaicony przedstawiało obraz. Indywidualizm, owa cecha ludów aryjskich, rozkwitł tam do najwyższego stopnia; więcej jeszcze aniżeli w Germanii wieków średnich. Stany społeczne, silnie obwarowane prawami kastowymi, rozbiły się jeszcze na drobne podziały, według różnych stopni hierarchii rodowej. Dodajmy do tego prowincjonalizmy mocno rozwinięte i z praw topograficznych kraju, i z tradycji historyczno-politycznych, dziesięciu niegdyś niepodległych królestw. Nietylko każda stolica tych małych państweczek, ale każde miasto i miasteczko, każda nawet gmina, miały swoje właściwe myty, swoich bohaterów i bohaterki, swych Zonglerów, swe pieśni i podania. Z takich to rozmaitych żywiołów składało się społeczeństwo, które Cervantes umiał przedstawić po mistrzowsku. Życie spędzone około dwudziestu lat na koczownictwie dało mu poznać tajemnice różnych miejscowości. W gospodach, w więzieniach, na gościach publicznych, ścierając się z tysiącem coraz to nowych ludzi, miał sposobność zazierać w głąb ich serc, i czytać w nich jak w księdze.

Jakże liczne wzory przesuwają się przed badawczym wzrokiem poety w kraju, gdzie dziś jeszcze każde miasto zachowało osobny strój, osobne obyczaje. Ciekawie też badał on plemiona mieszkające się tu, ale nie łączące się z sobą. Znał zwyczaje wszystkich warstw społecznych, wszystkich stanów i korporacji; znał dokładnie narzecza wszystkich części kraju, wszystkich miast, a nawet wiosek



zapadłych w górach; rozumiał mowę cyganów, żebraków i złodziei. Iz każdym dniem, oko poety szerszy ogarniało widnokrąg; z każdym dniem serce ludzkie nową odkrywało mu tajemnicę. Cerwantes pilnie badał rzeczywistość, z niej żywcem brał wzory do mistrzowskich obrazów swoich. Miejsca schadzek włóczęgów i złoczyńców, silnie go pociągały. Oburzony widokiem hańby człowieczeństwa, przenikniony do głębi obrazem nędzy i moralnego upadku, bacznie wsłuchiwał się w każde uderzenie serc przestępnych, lub obłąkanych, i pochwycione rysy odtwarzał z całą prawdą. Z tych to badań powstały pełne życia powieści. W *Fatszywój ciotce*, autor odkrywa tajemnice Salamanki. W *Rynkonecie* kreśli obyczaje Sewilli, w *Służącej*, życie Toledo, w *Cygaruzie* życie Madrytu. Przypatrzmy się pierwszemu z tych mistrzowskich obrazków.

Ulicą w Salamance przechodzą dwie kobiety: jedna podeszła w latach, druga młoda. Udana ciotka, wygląda na poważną i surową matronę. Na głowie ma kornet śnieżnej białości, wysoko spiętrzony nad czołem. Pokryta jedwabną mantylą; ma białe rękawiczki; różaniec spada jęj od pasa. Idzie dziwnym krokiem, wspierając się laską z indyjskiej trzciny, oprawną w srebro. Pod lewą ramie prowadzi ją mężczyzna, odziany płaszczem w pasy, w toku medyolańskim, z rapirem u boku: to jęj domownik, koniuszy. Przed nimi postępuje ośmastoletnia panienka, z rumianém licem, z okiem czarném powłóczystém, brwią ładnie zarysowaną. Postawa dziewczeczki skromna, podskakuje lekko jak ptaszek, wiatr igra z jasnymi uplotami jęj włosów. Drobne nóżki obute w trzewiczki aksamitne wyszyte srebrem, zaledwie dotykają ziemi. Woń ambry bije z daleka od nięj. Imię panienki uroczę jak cała postać, imię to Esperansa.

Autor wprowadza potém czytelnika do wspaniałej komnaty, gdzie mniemana ciotka siedząc z Esperansą przy ognisku, takie daje dziewczęce nauki.

„Nie myśl, dziecię moje, że jesteśmy w Placencji, w Zamarze albo w Toro, gdzie wszyscy ludzie prości i uczciwi, bez obłudy. Jesteśmy w Salamance, którą świat zowie matką mądrości; dokąd zbiegło się ze wszystkich stron kraju, do dwudziestu tysięcy uczniów. Plemię to dziwaczne, harde,

rozrzutne, dowcipne, wesołe, dyabelskie! Taki ich ogólny charakter, ale są w nich szczególne cechy według prowincyi z których pochodzą. Posłuchaj mnie, a określe ci wszystkich.

Biskajczyków nie wielu między nimi. Ci nie grzeszą wymową, ale za to kiedy grają w karty, kładą na stole mieszek naładowany złotem. Młodzież z Manszy zawadyacka, niech Bóg uchowa od niej; tłucze szyby, a miłości dobija się pięścią. Mnóstwo tu Aragonów, Katalonów i Walencyan, ci wszyscy układni, pachnący, dobrze wychowani, a lepiej ustrojeni, ale też na tém koniec; w gniewie dopuszczają się okrucieństwa: nie znają się na żartach. Co do Kastyljczyków ci z natury szlachetni i wspaniałomyślni, dają kiedy mają co dać: a nie biorą nic, kiedy w zamian nic dać nie mogą. Młodzian z Estramadury nie ma wybitnego charakteru. Są oni isnie jak metal alchemików; połów go przy srebrze, będzie srebrem, połów go przy miedzi, stanie się miedzią. Z Andalużanami, dziecię moje, potrzeba mieć piętnaście zmysłów zamiast pięciu, tak przebiegli i chytry; mądry kto ich oszuka! O Galicyanach niema co mówić, to istne zera i nic więcej. Asturyjczyk przerosły brudem, wykarmiony tłustością, dobry chyba tylko na sobotę. A Portugalczyki! jak tu odmalować ich charakter? jak oddać ich zalety? Wszystko to głowy postrzelone, ale nie lękaj się ich szaleństwa, licz na nie, bo powodem ich szału zawsze miłość.

W innej znów powiastce, autor wprowadza czytelnika w koczowisko Cyganów. Treść téj powieści powszechnie znana; to sławna Precyoza przerobiona na wszystkie języki, którą Wiktor Hugo odtworzył w Esmeraldzie.

Idźmy za poetą w głąb lasu o zmroku wieczornym. Tu w pośród gromady ludzi w dziwacznych strojach, młody caballero hiszpański zasiada na pieńku w szałasie umajonym jedliną i sitowiem. Obecni otaczają go w około, podają mu w rękę młot i obcęgi. Potém dwaj cyganie przygrywają na gitarach, zbliżają się do niego i każą mu po dwakroć podskoczyć. Gdy to uczynił opasują dwa razy wstążką, nagie jego ramie; to znaczy że odmienia stan życia, że wchodzi w nowe związki, słowem że się żeni.

— „Oddajemy ci tę dziewczynę, mówią, to kwiat, to śmietanka pięknych Cyganek hiszpańskich.” Andres szlach-



cic hiszpański, który opuścił Madryt i rodzinę a pogonił za Precyozą, jest to typ amatora cygana.

Cerwantes w powiastce téj opowiada życie Cyganów hiszpańskich. Widział on w stronach południowych, w Walencyi, w Kadyxie, w Sewilli, tych gitanów z cerą ogorzałą, białemi zębami i dzikiem wejrzeniem; widział tańczące na ulicach Madrytu owe gitanki, zręczne i giętkie, z malenką nóżką; widział nieraz wieczorem gdy zadzwoniono na *Ave Marya*, jak powracali wszyscy do koczowiska w Santa Barbara po za miastem. Ta horda przybrana w malownicze łańchmany, przedstawiająca barbarzyństwo w pośród cywilizacji, tworzy osobne społeczeństwo, ma własne swoje prawa i żyje jak pasożyt kosztem społeczeństwa hiszpańskiego. „My czuwamy we dnie, a kradniemy w nocy, mówi stary Cygan, my uczymy ludzi przezorności i czuwania. Niech każdy pilnuje mienia swego. Dla nas to wieśniak hoduje trzody, dla nas drzewa wydają owoc, dla nas winograd rodzi słodkie jadody, ziemia rodzi warzywa. Żyjemy z własnego przemysłu, jak kto może. My nie nosim zaszczytnych znaków na piersi, ale na plecach, kiedy sprawiedliwość naznaczy je swém piętnem. W więzieniu każdy z nas śpiewa, lecz na torturach milczy jak grób. Nie brak między nami męczenników, lecz nie mamy żadnego wyznawcy; wiemy że nie złowić ryby na mieliznie, że żywot najeżony przygodami. Żeglarz płynie pomimo burzy, żołnierz walczy pomimo krwi rozlewu; Cygan kradnie pomimo chłosty.” On po to się urodził, mówi Cerwantes. Syn złodzieja, wychowany przez złodziei, podniósł kradzież do najwyższego stopnia doskonałości. Jeśli ukradnie muła, w mgnieniu oka przemieni maść, nada mu całkiem nową postawę, lejąc mu w uszy żywe srebro, a potem sprzeda go dawnemu właścicielowi. I nie wstydzi się kradzieży, przekonany że dobra ziemskie należą zarówno do wszystkich. W koczowisku cygańskiem wszystko téż wspólne, oprócz kobiet.

— „Patrz na te dziewczęta, wybierz sobie żonę między niemi, mówi stary Cygan do Andresa. Ale wiedz o tém, że pilnujemy święcie praw małżeńskich. U nas niema zdrady, niema téż i zazdrości. Jeśli kobieta dopuści się występku, zabijamy ją i grzebiemy w parowie, istnie jak szkodliwego zwierza.”

Cerwantes nie gani takiej doraźnej sprawiedliwości, przypominającej obyczaje starożytnych Giermanów. Stawiając wytworne społeczeństwo ówczesne, obok gromady dzikich Cyganów, przyznaje że porównanie wypada na korzyść tych ostatnich. Andres szlachcie hiszpański zrzeka się przywilejów rodu swego, patrząc na mężką prostotę owych koczowników. Uczy się od nich jak żyć w zgodzie z przyrodą, jak zgadywać godzinę według gwiazd albo słońca, jak zamieniać jaskinię w dom mieszkalny, jak przyczepić szałas do urwiska, jak deszcz obrócić w ukrzepiającą kąpiel. „My poprzestajemy na małym, mówi Cygan i żyjemy wesoło. My panami pól, łąk i lasów, gór i rzek i strumieni! Dumna żądza zaszczytów, nie zgania nam snu z powiek!”

Na tle takiego społeczeństwa, poeta ukazuje młodą i czystą Precyozę. Ona także daje Hiszpanowi zbawienną naukę; daje mu poznać miłość wyprobowaną jak złoto w ogniu; miłość bez zazdrości i bez zalotności, słowem miłość prawdziwą, nie wymagającą nawet wzajemnego uczucia.

Ta apoteoza cygaństwa jest gorzką ironią, rzuconą w oczy społeczeństwu hiszpańskiemu. Świat nad którym poeta się zastanawia, pełen jest skażenia i zgnilizny; święte węzły rozprzegają się zwolna. W owym to porządnym niby społeczeństwie uderza zepsucie, przedajność i dobrowolne cygaństwo. To bezrząd zorganizowany, i poddany pod uczołą ekonomią. W obec takiego stanu rzeczy, szlachetny gniew zapala pierś poety; w nim czerpie on twórcze natchnienie.

Inne jeszcze wypadki w ciągu życia koczowniczego, raniły szlachetne uczucia Cerwantesa. W roku 1581 przygotowywał w Sewilli wyprawę Armady, której imię samo gorzkiem jest wspomnieniem dla Hiszpanów. W r. 1596, 1go lipca wypadek niepojęty, poświadczony jednak przez historią odkrył nagle rzeczywistą bezsilność Hiszpanii. Flota admirała angielskiego Howarda, wpłynęła do portu w Kadyxie, nie napotkawszy żadnego oporu. Hrabia Essex wylądował, zajął miasto, łupił je przez dni dwadzieścia cztery, w końcu spalił je i odpłynął spokojnie. Było to nieszczęście, a razem i zniewaga; do tego jeszcze przyłączyła się śmieszność. Podczas gdy Essex był w Kadyxie, zbierano w Sewilli wojsko do walki przeciw Anglikom. Książę de Medina Celi, przygotowywał się zwolna do oblężenia



Kadyxu. Gdy wszystko było gotowe, Anglicy odpłynęli. Cerwantes z bolem serca poglądał w Sewilli na wojsko strojne w pioropusz i złotem bramowane mundury. Zamiast spieszyć w pomoc nieszczęśliwemu Kadyxowi, z którego pozostały tylko zgłiszcz i gruzy, wojsko trawiło czas na próżniactwie, i na junaczych przechwałkach szczękając pałaszami po bruku.

We dwa lata potem r. 1598, umarł Filip II w Sewilli, król ten mimo znanych wad: pychy, zawiści i marnotrawstwa, miał tę wielką zaletę, że był niezmordowanym w pracy. Śmierć Filipa boleśnie dotknęła Cerwantesa. przeczuwał bowiem klęski jakie przyszłość gotuje Hiszpanii.

Z powodu śmierci królewskiej, poeta opowiada drobne spory, charakteryzujące tę epokę. W Sewilli urządzono wspinały katafalk na cześć zmarłego monarchy. Inkwizytorowie i urzędnicy dworscy przybyli zająć przeznaczone im miejsca. Ponieważ naprzód nie obmyślono porządku ceremonii, zaczęły się spory o pierwszeństwo: ksiądz musiał odstąpić od ołtarza. Oddano sprawę tę pod sąd królewski; król odesłał ją do rady. Na tych sprzeczkach upłynął cały miesiąc, a zwłoki Filipa leżały tymczasem bez pogrzebu.

Cerwantes, po dwudziestu latach, spędzonych na tułactwie w własnym kraju, postanowił nakoniec ukazać się na królewskim dworze, i wystąpić w obec narodu z obszernym dziełem, które obmyślił i wykonał częścią w więzieniu, częścią wśród ciężkich przygód życia koczowniczego. Jakoż w roku 1603, przybył do Walladolid. W tymże czasie wyszedł z druku Don Quisnot, który był koroną wszystkich prac jego, prawdziwem arcydziełem poety.

---